

Ryszard Szewczyk

Katedra Ekonomii Personalistycznej

Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Pieniądz i banki w procesach rynkowych – ujęcie personalistyczne

Rozważania w tym artykule mają charakter ahistoryczny w takim znaczeniu, że większą wagę przykładają się do rozwoju pieniądza i bankowości w ujęciu funkcjonalnym, niż do chronologii i geografii zachodzących procesów rozwojowych.

W literaturze można spotkać cztery teorie objaśniające powstanie pieniądza. Pierwsza z nich, i najbardziej popularna, to tzw. towarowa teoria pieniądza (commodity theory of money), zwana także teorią (neo)klasyczną. Jej istota sprowadza się do uznania, że pieniądz jest spontanicznym produktem ewolucji stosunków rynkowych od pieniądza-towaru do współczesnego pieniądza elektronicznego, przy czym kolejne jego rodzaje stanowią adekwatną dla danego czasu odpowiedź na zapotrzebowanie ze strony uczestników wymiany rynkowej. Najpełniej przedstawił ją K. Menger (1871), a potem zaadaptowali m.in. Samuelson i Nordhaus (1992) i inni przedstawiciele głównego nurtu (np. Mishkin 2001).

W opozycji do teorii towarowej stoi przede wszystkim tzw. państwowa teoria pieniądza (state theory of money), określana także mianem chartalizmu. Zapoczątkował ją Knapp (1905)¹, wielkim jej zwolennikiem był m.in. Keynes (1914/1973), a obecnie ma zwolenników wśród postkeynesistów m.in. w Stanach Zjednoczonych (szkoła z Kansas City, m.in. Wray 1998 i 2000, Bell 2001). Teoria ta zasadza się na udokumentowanych historycznych faktach wskazujących na to, że zanim pojawił się pieniądz w roli pośrednika wymiany, władze świeckie i duchowne w wielu państwach w czasach sięgających trzy tysiące lat przed Chrystusem stosowały systemy ustalania zobowiązań w umownych jednostkach, które dla twórców tej teorii były pieniądzem, i pieniądz ten nazwali money of account (zob. Wray 2000). Teza tej teorii brzmi: pieniądz nie jest efektem ewolucji ograniczającym koszty transakcyjne, jak utrzymuje teoria klasyczna, lecz jest produktem władzy (systemu prawnego), ponieważ o tym, co jest pieniądzem, decydowała władza

¹ Można jednak spotkać także opinię, że teoria ta ma swoje źródło w poglądach A. Smitha (zob. Wray 2000, 48-49), lub Mullera (Ingham 2004, 47)

akceptując to „coś” do regulowania zobowiązań publiczno-prawnych (Wray 2000, *passim*). W związku z tym właściwa hierarchia ważności funkcji pełnionych przez pieniądź jest następująca: pieniądź jest przede wszystkim miarą wartości/jednostką rozrachunkową, potem środkiem przechowywania abstrakcyjnej wartości i dzięki tym dwóm – środkiem płatniczym. Natomiast funkcja środka wymiany, zwłaszcza współcześnie, gdzie dominują transakcje z odroczoną zapłatą, nie jest w ogóle istotna (Ingham 2000, 20-21). Ten ostatni sąd jest chybiony o tyle, że w ferworze dyskusji autor nie zauważa, że już sam fakt zastosowania pieniądza w roli środka wymiany oznacza automatycznie, że ten, kto go otrzymuje, dostaje coś, co *musi* przechowywać abstrakcyjną wartość do czasu kupna czegoś innego, niezależnie od tego, kiedy to nastąpi. W przeciwnym razie nie byłoby najmniejszego sensu godzić się na przyjęcie zapłaty w pieniądzu. Dlatego Menger całkiem słusznie utożsamia funkcję środka wymiany i środka płatniczego, traktując je jako nierozłącznie z sobą związane, co Ingham wytyka mu jako błąd. Oddzielanie ich od siebie dlatego tylko, że sama zapłata w pieniądzu jest odroczona, jest bez sensu. W tym czasie bowiem to nie pieniądź przechowuje wartość, lecz przechowuje ją zastosowany instrument kredytu kupieckiego.

W kilku krajach europejskich, głównie we Włoszech i Francji, ale i w Kanadzie, rozwija się tzw. obiegowa teoria pieniądza (*monetary circuit theory*), która próbuje wyjaśnić związki pomiędzy kreacją i wykorzystaniem pieniądza bankowego a produkcją i tworzeniem dochodów (Schmitt 1972, Cencini 1995, Parquez i Seccareccia 2000, Bossone 2003, Lavoie 2003). Przedstawiciele tej szkoły mniej interesują korzenie i funkcje pieniądza, a skupiają się na mechanizmie oddziaływania pieniądza na produkcję i dochody. Pieniądź jest w tej teorii nieustannym strumieniem w formie dwustronnych zapisów księgowych na kontach w banku. Integracja pieniądza ze sferą realną następuje przez proces produkcji; to wypłata wynagrodzeń jest tym, co pozwala na połączenie pieniądza – formy numerycznej – z dobrami i usługami – jego realną treścią (Rochon, Rossi 2003).

Ostatnia z teorii, majątkowa teoria pieniądza i stopy procentowej (*property theory of money and interest*) jest czymś stosunkowo nowym. Jest to koncepcja, która – według autorów – powinna zastąpić paradygmat barteru, paradygmatem prywatnego majątku jako źródła pieniądza (Heinsohn i Steiger 1984, 69). Autorzy wychodzą od pojęcia praw majątkowych, które nadaje władza. Gdy to się stanie, gospodarka oparta na posiadaniu, typowa dla wspólnot plemiennych, ale i dla gospodarek nakazowych (feudalnej i socjalistycznej), zostaje przekształcona w gospodarkę prawdziwą, kierowaną właśnie

prawami majątkowymi (property driven economy). Dzięki temu powstaje możliwość obciążania tych praw poprzez ustanawianie na nich zabezpieczenia dla kredytu, w wyniku którego powstaje pieniądź. Sofistyczny wywód autorów nie jest możliwy do krótkiego streszczenia, a ponieważ niewiele wnosi do istoty sprawy, więc poprzestaniemy na zarejestrowaniu faktu pojawienia się tego pomysłu.

Mimo ewidentnych różnic w podejściu do pieniądza, wszystkie wymienione wyżej teorie mają wspólną cechę: wszystkie skupiają się na sprawach w istocie drugorzędnych. Nie jest bowiem zupełnie ważne to, kto, kiedy i dlaczego zaczął ustalać jednostki monetarne i używać ich do określania zobowiązań z jakiegokolwiek tytułu, czyli to, co chartaliści nazywają money of account albo standard of value. Jest to tym bardziej bez znaczenia, że władza, nieważne czy świecka czy duchowna, która ten standard określa i potem te jednostki stosuje wobec poddanych do określenia ich zobowiązań fiskalnych, nie „dostarcza” im swojego pieniądza po to, aby go otrzymać z powrotem, lecz – dokładnie odwrotnie – używa go po to, aby za ten pieniądź otrzymać potrzebne jej dobra rynkowe, czego chartaliści wydają się nie dostrzegać.

Ingham pisze (2004, 47), że „[p]aństwo ustala nominalną jednostkę rozrachunkową i, w systemie pieniądza metalicznego, ustala stopę wymiany (conversion rate) – na przykład tyle i tyle uncji srebra lub złota za jednego dolara, funta itd. W taki sposób państwo ustala ważność pieniądza.” Autor ten wydaje się jednak nie rozumieć tego, że znaczenie ma nie samo ustalenie i nazwanie jednostki miary, ale właśnie odniesienie jej do wzorca, czyli ustalenie tego, co nazywa tu stopą wymiany (konwersji). Sama jednostka taka jak dolar funt, czy szekiel jest dopóty pustym słowem, dopóki nie zostanie zdefiniowana w konkretnych ilościach srebra, złota, czy jęczmienia². Standardem wartości (unit of account lub standard of value) staje się wtedy jednak nie dolar czy funt, ale przypisana mu przez władzę ilość srebra, złota lub jęczmienia, nazwana przez władzę dolarem, funtem, czy szeklem. Wtedy dopiero nabiera znaczenia nominalna wysokość podatku ustalona w określonych przez władzę jednostkach oraz cel tego opodatkowania. Co innego bowiem oznacza podatek 10 funtów przy stopie wymiany funt srebra za jednego funta, a co innego taki sam podatek przy stopie konwersji dwa funty srebra za jednego funta. Nikt chyba nie zaprzeczy, że taka „drobna” zmiana stopy konwersji dałaby władzy możliwość otrzymania dwukrotnie większej ilości dóbr rynkowych i że jej cel nie byłby inny niż taki właśnie.

² Jak podaje Ingham (2000, 26), szekiel w Babilonii odpowiadał miesięcznej racji jęczmienia, zwanej gur (około 120 litrów), a dopiero później przedefiniowano go na odpowiednik 8,3 grama srebra.

Przy okazji, chartaliści nie dostrzegają też tego, że „sprzedaż” w takim wypadku za pieniądze „emitowane” przez władzę, na przykład za angielskie *tallies*, oznacza w istocie użycie pieniądza w roli *narzędzia wywłaszczenia*, które następuje już w momencie „sprzedaży” za ten pieniądź dóbr rynkowych, zaś moment „zapłaty” podatku w tym pieniądzu to tylko moment rozliczenia, w którym władza uznaje, że zobowiązanie za dany okres już nie istnieje.

Jest również zupełnie mało ważne, czy używana gdzieś konkretna jednostka rozrachunkowa, a więc według chartalistów pieniądź, jest równocześnie środkiem płatniczym, środkiem wymiany i środkiem tezauryzacji, czy też – jak dowodzi praktyka – każdą z tych ról w tym samym czasie i miejscu gra coś zupełnie innego, np. gwinea – jednostka rozrachunkowa, pensy szylingi i funty o różnych nominałach – środki płatnicze i środki wymiany, oraz akcje korporacji o nominale jednego szylinga i bieżącej cenie rynkowej np. 3 funty – środek tezauryzacji.

Wymienione wyżej funkcje pieniądza, o które zupełnie niepotrzebnie kruszą kopie przedstawiciele poszczególnych nurtów i szkół, skrywają zaś tę jedną, najważniejszą, która zginęła z pola widzenia wskutek błędu popełnionego u zarania dziejów ekonomii jako nauki, wtedy mianowicie, kiedy Arystoteles (2007 i 2008) wysunął tezę, że pewna grupa ludzi, do których zaliczył kupców i lichwiarzy, uczyniła celem swoich starań zarabianie pieniędzy za pomocą pieniędzy. Uzupełniona o drugą, również autorstwa Arystotelesa, że wymienia się rzecz mniej wartą na wartość więcej, tezy te stały się fundamentem, na którym zbudowano współczesną naukę ekonomii.

O tym, że fundament ten jest bardzo wątpliwej jakości, piszę gdzie indziej (Szewczyk 2010). Tutaj zaś chcę uzupełnić katalog pełnionych przez pieniądź funkcji o tę najważniejszą a pominiętą. Pełni ją każdy rodzaj pieniądza wszędzie tam, gdzie *ludzie dobrowolnie wymieniają się dobrami i usługami* służącymi im do zaspokajania ich potrzeb, które dalej będą nazywane *dobrami rynkowymi*. Funkcja ta omawiana jest dalej i na jej tle dopiero wyjaśniana jest rola banków.

Wyjaśnienia wymaga jeszcze termin „podejście personalistyczne”. Jest to teoria oparta na trzech aksjomatach. Pierwszy z nich stwierdza, że jedynym integralnym i nieredukowalnym podmiotem materialnego świata ożywionego jest *osoba ludzka*. Drugi – wszelkie działania i zaniechania człowieka służą jednemu celowi, jest nim *poprawa jakości jego życia*. Aksjomat trzeci stwierdza, że każdy problem decyzyjny można sprowadzić do poziomu zdarzenia elementarnego, jakim jest akt wyboru jednego z dwóch

możliwych zachowań człowieka: działania lub zaniechania. Dokonując nieustannie *samodzielnych wyborów*, człowiek wybiera w każdym jednostkowym *akcie wyboru* tę spośród dwóch możliwości, która w tym momencie zostaje przez niego uznana za *lepszą* (zob. Szewczyk 2009). Cała reszta wynika z tych trzech aksjomatów.

Komu i po co potrzebny jest pieniądz?

Dobrowolna wymiana dóbr jako sposób zdobycia tego, co posiada inny człowiek, pojawiła się dopiero wtedy, kiedy kierowany zwierzęcym instynktem humanoid przekształcił się w prawdziwego człowieka – osobę kierującą się normami moralnymi. A jedną z ważniejszych norm moralnych jest ta, która nakazuje uszanować prawo wyłącznej własności tego, co inna osoba zdobyła własnym wysiłkiem. Dla osoby szanującej tę normę jedynym godziwym sposobem wejścia w posiadanie rzeczy będącej własnością innej osoby – poza przypadkiem otrzymania jej w darze – jest właśnie wymiana. Ta zaś wymaga oddania kontrahentowi czegoś własnego w zamian, pod warunkiem, że zgodzi się on to przyjąć. Te dwa warunki, *dobrowolność i wzajemność*, spełnione równocześnie, konstytuują każdy akt wymiany między dwiema obcymi sobie osobami, w tym także każdy akt wymiany rynkowej³.

Warto też zwrócić uwagę na to, że pierwszym impulsem, który skłania każdego człowieka do podjęcia ewentualnie dalszych kroków, jest konstatacja, że rzecz, którą posiada ktoś inny, mogłaby się przydać, a dopiero gdy zorientuje się, chociażby z grubsza, jakie warunki musi spełnić, czyli *jakie ofiary* musi ponieść, aby stać się właścicielem tej rzeczy, podejmuje decyzję, *czy warto* się o to starać.

Tylko twierdząca odpowiedź przesądza o tym, że uświadomiony obiektywny *brak* rozważanej rzeczy przekształca się w *potrzebę* jej posiadania. Wtedy też zapada decyzja co do *sposobu*, który mógłby do tego doprowadzić. Sposoby zaś są zawsze dwa: albo starać się zrobić taką rzecz osobiście, albo uzyskać ją w drodze wymiany. Wymiana jest więc w każdym wypadku *alternatywą* dla osobistych starań, a wybierana jest tylko wtedy, gdy w

³ Niektórzy autorzy uważają, iż z rynkiem mamy do czynienia dopiero wtedy, gdy transakcje nabierają charakteru masowego i gdy towary produkowane są tylko w celu ich sprzedaży, czyli dopiero w gospodarce określanej jako pieniężno-towarowa. (zob. np. Meikle 2000, 161). Moim zdaniem oba te warunki grzeszą niedającą się obronić na gruncie logiki uznaniowością. Dodatkowo zaś rozpoczęcie rozważań na temat stosunków rynkowych dopiero od pojawienia się pieniądza prowadzi na manowce, o których wspominam na wstępie.

momencie podejmowania tej decyzji zostanie uznana przez daną osobę za sposób *lepszy* od alternatywnego.

Warto przy tym podkreślić, że każdy z tych sposobów wymaga od decydenta określonego wysiłku, czyli poniesienia jakiejś *ofiary* w celu zdobycia rozważanej rzeczy. Jeżeli więc wymiana zostaje uznana za sposób lepszy, to znaczy, że osoba podejmująca taką decyzję uważa, iż w takim wypadku wielkość tej ofiary będzie mniejsza. Jedynym zatem motywem korzystania z wymiany jako sposobu zdobycia jakiegoś dobra jest chęć osiągnięcia tego celu *mniejszym nakładem* własnego wysiłku. Korzyścią z wymiany jest zatem subiektywna *oszczędność własnego wysiłku*. Oszczędność ta ma charakter subiektywny, ponieważ ktoś inny w tych samych okolicznościach może podjąć decyzję odwrotną, i nie ma żadnych obiektywnych podstaw do tego, by uznać tylko jedną z nich za słuszną.

Uznawana powszechnie teoria wartości sprowadza wymianę do decyzji, które z dwóch *dóbr* wybrać, czy to oddawane, czy to otrzymywane, i za kryterium przyjmuje nadwyżkę wartości dobra otrzymywanego nad wartością dobra oddawanego, która stanowi wymierną korzyść i zarazem warunek wymiany (Menger 1871, 158). *Homo oeconomicus* wybiera wymianę zawsze wtedy, gdy ten warunek jest spełniony. *Za cel wymiany* uważany jest więc *przyrost wartości* osiągany przez uczestnika wymiany. Potrzeba zaś schowana jest gdzieś głęboko w tle jako coś, co wynika z biologii i/lub poziomu cywilizacji, a na co człowiek nie ma żadnego wpływu, a więc jako kategoria o charakterze obiektywnym, niepodlegająca wyborowi.

W podejściu personalistycznym natomiast – jak już wspomniano – najpierw człowiek sam rozstrzyga, czy dana potrzeba *jest warta* poniesienia koniecznej ofiary, czy też nie jest jej warta. Rozstrzygnięcie takie jest równoznaczne z uznaniem, że ta potrzeba istnieje, albo że nie istnieje, przynajmniej na razie. Dopiero w drugiej kolejności, gdy człowiek uzna, że potrzeba istnieje, bo warto dla jej zaspokojenia coś poświęcić, podejmowana jest decyzja w sprawie *sposobu* jej zaspokojenia. Wymiana zostaje wybrana tylko wtedy, gdy decydent uzna, że ten sposób jest dla niego *lepszy* od alternatywnego.

Celem aktu wymiany nie jest zatem wzbogacenie się dzięki przyrostowi wartości bądź użyteczności, jak utrzymują wszyscy teoretycy ekonomii, ale *jest nim zaspokojenie potrzeby mniejszym nakładem sił i środków*. Gdyby się wszakże okazało, że warunki wymiany są mniej korzystne niż początkowo sądził decydent, to jeszcze nie musi to oznaczać odstępiania od zaspokojenia tej potrzeby. Może on wtedy bowiem uznać, że

jednak lepiej będzie starać się zaspokoić tę potrzebę inaczej, albo też może uznać w tych nowych okolicznościach, że „niewarta jest skórka wyprawki” i zrezygnować z jej zaspokojenia, przyznając tym samym, że była to tylko zachcianka.

Z wyvodu wynika, że wyjaśnienie fenomenu wymiany w *podejściu personalistycznym* nie wymaga ani odwoływania się do tkwiących rzekomo w naturze ludzkiej skłonności do takiej formy stosunków międzyludzkich (Smith 1954[1776], 20), ani angażowania dodatkowych bytów, jakimi są wartość wymienna i wartość użytkowa, z całą sofistyką mającą uzasadnić ich istnienie i istotę (Menger 1871, rozdz.6, Marks 2004, rozdz.I). Nie wymaga też redukcji człowieka do poziomu indywiduum, jakim jest *homo oeconomicus*, reagujący – niczym „pies Pawłowa” – zawsze w taki sam bezrefleksyjny sposób na bodziec zewnętrzny w postaci możliwości osiągnięcia zysku z wymiany. Zgodnie zatem z postulatem tzw. brzytwy Okhama proponowane tu *podejście personalistyczne jest lepsze* od tego, które reprezentuje tzw. główny nurt ekonomii.

Jako dowiedzione będą więc w dalszym ciągu uważane takie cechy każdego aktu wymiany, jakimi są *dobrowolność*, *wzajemność* i wynikająca z nich *ekwiwalentność* świadczeń (*warta jest rzecz oddawana rzeczy otrzymywanej*), oraz oszczędność własnego wysiłku jako motyw, którym kierują się uczestnicy, gdy wybierają wymianę jako sposób zaspokojenia potrzeby, mając zawsze *alternatywę* w postaci możliwości uzyskania danego dobra inaczej, czyli na drodze bezpośrednich, *osobistych starań* o jego powstanie.

Wszystkie wymienione wyżej cechy posiada każdy akt wymiany bezpośredniej, czyli barterowej, jeżeli tylko występuje równoczesność świadczeń. W takim wypadku bowiem każdy z uczestników aktu wymiany od razu osiąga swój *cel, jakim jest zaspokojenie potrzeby*. Jest to jednak – jak powszechnie wiadomo – forma prymitywna, o której wadach nie warto rozpisywać się po raz kolejny. W związku z tym rozwój poszedł w kierunku systemu gospodarki pieniężno-towarowej.

Abstrahując od sporów dotyczących samej genealogii pieniądza, warto zauważyć, że samo jego wprowadzenie *do wymiany w roli pośrednika*⁴ spowodowało rozerwanie aktu wymiany, który dotąd zachodził między *dwoma* kontrahentami (T₁-T₂), na *dwa akty* wymiany, w których występuje *trzech* uczestników (T₁-P; P-T₂). Już choćby z tego

⁴ Dla istoty tego, co powoduje wprowadzenie go jako środka wymiany, nie ma żadnego znaczenia, czy został on wymyślony przez władzę jako jednostka rozrachunkowa i standard wartości (money of account and standard of value), aby wyrażać w niej przede wszystkim długi wobec władzy, a więc czy jest produktem prawa, jak chcą chartaliści (Knapp, Keynes, Lerner, Ingham, Wray, Smithin), czy też jest produktem ewolucji od towaru do pieniądza kredytowego, jak chcą ekonomiści klasyczni i neoklasyczni (Smith, Menger, Mises, Rothbard, De Soto).

powodu osoba, która otrzymuje w pierwszym akcie wymiany pieniądze, nie dostaje tego, co jest jej potrzebne do zaspokojenia jej potrzeby, lecz dostaje coś pośredniego, co do tego celu (w zasadzie) nie może służyć. Jej cel nie zostaje w takim wypadku osiągnięty. Rodzi się więc logiczne pytanie, dlaczego i pod jakim warunkiem godzi się na takie warunki wymiany?

Nie trzeba wielkiej przenikliwości, aby odpowiedzieć na to pytanie. Jedynym warunkiem jest pewność⁵, że otrzymana kwota pieniędzy pozwoli sprzedawcy w dowolnym momencie kupić to, czego potrzebuje, a co odpowiada wartości dobra sprzedanego. Mówiąc inaczej, otrzymana kwota pieniędzy ma być *gwarantem wzajemności* wymiany. W tym kontekście nie jest w ogóle ważne, co gra taką rolę gwaranta, byle nim było, czyli byle inni chcieli to coś przyjmować jako zapłatę za sprzedawane dobra⁶.

Grając rolę *gwaranta wzajemności*, dla której niezbędna jest wymieniana w literaturze zdolność do przechowywania wartości (store of value) i funkcja środka wymiany (means of exchange) oraz środka płatniczego (means of payment), pieniądz służy oczywiście jeszcze jako miara wartości (standard of value), inaczej – jednostka rozrachunkowa lub skala cen (unit of account). Warto dodać, że to, co gra rolę środka wymiany, wcale nie musi być równocześnie jednostką rozrachunkową, podobnie jak to, co jest jednostką rozrachunkową, nie musi być środkiem wymiany. Przykładem może być choćby angielska gwinea używana jako jednostka rozrachunkowa jeszcze w drugiej połowie XX wieku, mimo że monetę przestano bić w 1813 roku.

Nie było żadnych problemów z odgrywaniem roli gwaranta wzajemności, gdy w użyciu był jakikolwiek pieniądz towarowy. Najlepiej oczywiście sprawdzał się w tej roli pieniądz kruszcowy, srebro lub/i złoto, i dlatego właśnie te dwa kruszce przetrwały – z pewnymi modyfikacjami i uzupełnieniami – aż do XX wieku jako podstawa systemów pieniężnych⁷. Powodem był fakt, że oprócz *monetarnej funkcji pośrednika wymiany i*

⁵ Bardziej właściwym terminem byłby „wysoki stopień prawdopodobieństwa”, ponieważ coś takiego, jak pewność przyszłości (poza tym, że trzeba umrzeć i – jak dodają niektórzy – płacić podatki) nie istnieje.

⁶ A tym „czymś” były najprzeróżniejsze rzeczy: bydło, skóry, sól, kamienne kręgi fei, płócienne płacidła, muszle, kruszce, papierosy itp. Były tym „czymś” także gliniane tabliczki, *shubati*, oraz leszczynowe patyki, *tallies*. W wypadku tych dwóch ostatnich rodzajów pieniądza jako miary wartości (money of account) były to w istocie imienne skrypty dłużne opiewające na określone ilości rzeczywistego dobra, jakim w wypadku tabliczek *shubati* był jęczmień, a w wypadku *tallies* – kruszcowe monety (Wray 2000, 44-45).

⁷ Jest w tym stwierdzeniu pewna przesada, ponieważ w wielu drobnych transakcjach złoto lub srebro wcale nie są najlepszymi pośrednikami wymiany. Ale przecież nic nie stoi na przeszkodzie, i tak właśnie było w rzeczywistości, aby – zachowując złoty lub srebrny standard wartości – jako pośrednika użyć cokolwiek innego, np. cynową czy żelazną monetę zdawkową.

środek płatniczy substancja pieniężna może służyć także do zaspokojenia innych potrzeb. Dzięki temu, w najgorszym razie, gdyby z jakichś powodów nie udało się zamienić takiego pieniądza na inne dobra, pozostaje jego substancja jako rzecz możliwa do wykorzystania zgodnie z jej cechami użytkowymi, dzięki czemu zasada wzajemności i w takim wypadku jest zachowana.

Mimo niewątpliwych zalet, pieniądz kruszcowy, zarówno w pierwotnej postaci (bullion), jak i w postaci monet (coins), ma wady, zwłaszcza wtedy, gdy trzeba przewieźć znaczne kwoty na większe odległości, by ich użyć jako środka wymiany. Taki problem z pieniądzem kruszczowym mieli zawsze przede wszystkim kupcy. I wśród nich właśnie pojawiło się jego rozwiązanie. Tym rozwiązaniem stał się bank.

Bankowość „prymitywna”

Początkowo, we wczesnym średniowieczu, banki funkcjonowały jako „prymitywne” banki depozytowe (Ingham 2004, 114). Ich podstawowym zadaniem był handel różnorakimi monetami, czyli wymiana jednych na drugie, oraz przyjmowanie kruszczowych depozytów w celu ich bezpiecznego przechowania. Bardzo szybko jednak rola przechowawcy, czyli depozytariusza, w jakiej występował bankier, została uzupełniona o rolę pośrednika w rozliczeniach⁸. Wtedy właśnie funkcję *środek wymiany* (means of exchange) i *środek płatniczy* (means of payment) zaczęła pełnić forma pieniądza bazująca nie na substancji pieniężnej, ale na *zaufaniu*. Na zaufaniu do bankiera bowiem oparty jest *weksel bankierski* (banca notta) – imienny certyfikat potwierdzający fakt złożenia depozytu kruszczowego u podpisanego na nim bankiera, który stał się z czasem *banknotem* na okaziciela. Na zaufaniu też oparty jest *pieniądz żyrowy* – zapis na koncie depozytowym u bankiera, który potwierdzał to samo co banknot, czyli fakt posiadania depozytu kruszczowego. Obie formy *pieniądza bankierskiego* były oczywiście wymienne na każde żądanie na kruszec i obie formy mogły służyć do rozliczeń należności i zobowiązań z różnych tytułów; banknot – przez wręczenie, a pieniądz żyrowy – przez transfer bezgotówkowy z rachunku dłużnika na rachunek beneficjenta płatności. Oprócz dopuszczalności prawnej⁹, jedynym warunkiem użycia takiego pieniądza w

⁸ Ta funkcja jest właściwie ignorowana przez chartalistów

⁹ Jak podaje Usher (1953, cyt. za: Ingham 2004, 114) transfery prywatne z konta na konto były dopuszczone przez prawo w XV-wiecznej Wenecji, pod warunkiem obecności osób zainteresowanych i samego bankiera, ale pisemne polecenia przelewu były nielegalne.

wymienionych funkcjach była zgoda beneficjenta – znowu uwarunkowana zaufaniem do bankiera.

Bankierem mógł więc zostać tylko ktoś, kto przede wszystkim cieszył się na tyle dużym zaufaniem ludzi, że byli skłonni powierzyć mu na przechowanie swoje zasoby pieniądza kruszcowego. Pozostałe warunki, takie jak stan majątkowy bankiera, warunki lokalowe i techniczne do prowadzenia takiej działalności, biegłość zawodowa itp., były czynnikami uzupełniającymi¹⁰. Dzięki takiej opinii w środowisku, bankier sam stawał się niejako przy okazji tym, kto uwiarygodnia osoby korzystające z jego usług.

Z dość oczywistych powodów pierwszymi klientami bankierów stali się kupcy i osoby majątne z wyższych warstw społecznych. Pozostali albo nie używali pieniądza w ogóle, albo też zasoby, które posiadali, nie były zbyt często używane w celach innych niż tezauryzacja. Z tych samych powodów, obok bezpieczeństwa, najważniejszym powodem korzystania z usług „prymitywnych” bankierów, stała się możliwość wykorzystania pieniądza bankierskiego, banknotów i pieniądza żyrowego, w roli instrumentu rozliczeń z kontrahentami z tytułu zawieranych transakcji.

Jak wyżej wspomniano, każda transakcja handlowa, bez względu na skalę i częstotliwość, zakłada *wzajemność świadczeń*, czyli otrzymanie w zamian za swoje dobra dóbr innych o określonej użyteczności. Nikt nie podejmuje wymiany w innym celu, nawet wtedy, gdy to, co otrzyma w zamian, zamierza dowolnie długo przechowywać. Podejmując więc wymianę pośrednią z użyciem pieniądza, chce mieć gwarancję, że dostanie ostatecznie to, czego będzie potrzebował. Jeżeli środek wymiany nie daje takiej gwarancji, nikt go nie zechce przyjąć i wtedy w grę może wchodzić ewentualnie tylko wymiana bezpośrednia.

Tu zatem uwidacznia się pierwsza ważna rola bankiera w czasach, o których mówimy, czyli owego bankiera „prymitywnego”. Banknot z jego podpisem wręczany za kupowany towar musiał być traktowany jako taki sam *gwarant wzajemności*, jak pełniący dobrze tę funkcję kruszec. Mimo więc, że kupiec nie dawał złota lub srebra za kupowany towar, stawał się kontrahentem wiarygodnym tylko dlatego, że posługiwał się banknotem

¹⁰ Wymieniony katalog cech, które warunkowały występowanie w roli bankiera, nie wyklucza w żadnym wypadku tego, że w tym gronie nie mógł znaleźć się ktoś, kto jedynie udawał przez jakiś czas, że te cechy posiada, aby w ten sposób wyłudzić majątek od innych. Jednakże każdy przypadek sprzeniewierzenia, poza sankcjami prawnymi i ostracyzmem społecznym, jakie groziły takim osobnikom, dawał bodziec do bardziej uważnej selekcji tych, którym można było zaufać. Z tego m.in. powodu działalność bankierska opierała się bardzo często na więzach rodzinnych (w XVIII w. Medyceusze we Włoszech, Fuggerowie w Niemczech, w XIX i XX – Rotszyldowie w Europie Zachodniej, Morganowie w USA)

wyemitowanym przez bankiera. Bankier taki uwiarygodniał zatem kupca w oczach sprzedawcy, mimo że ten go osobiście nie znał, lub nawet znając, nie musiał mu (kupcowi) ufać.

Najważniejsza rola każdego bankiera, nie tylko bankiera „prymitywnego”, to właśnie wstępowanie między dwóch nieznających się kontrahentów przystępujących do transakcji wymiany pośredniej po to, aby tego, kto bierze towar, nie dając w zamian innego, uwiarygodnić jako osobę przestrzegającą zasady wzajemności. Instrumentem tego uwiarygodnienia stał się *pieniądz bankowy*. Zastosowanie takiego pieniądza spowodowało zamianę *dwóch bezpośrednich transakcji barterowych* z użyciem w obu tego samego towaru pośredniego, jakim był pieniądz kruszcowy, na *dwie transakcje pośrednie* z użyciem bankowego pieniądza symbolicznego. Miejsce substancji pieniężnej w roli gwaranta wzajemności zajęło więc *zaufanie do bankiera*.

W miarę upowszechniania się „prymitywnej” działalności bankierskiej i poszerzania kręgu klientów, rosły zasoby kruszcu w skarbcach bankierów i odpowiadające im zasoby pieniądza bankowego w portfelach deponentów. Rozwijała się również sieć banków, najczęściej pozostających we władaniu rodzinnym, dzięki czemu rosła skala i poszerzał się zakres terytorialny rozliczeń transakcji kupieckich za pomocą pieniądza bankowego. Zaczęła więc kwitnąć bankowość komercyjna, nazwana tak dlatego, że głównym obszarem działania bankierów była obsługa rozliczeniowa handlu (komercji). Rola banków w tej fazie rozwoju sprowadzała się w warstwie techniczno-organizacyjnej do zastępowania niewygodnego w roli *środka wymiany i środka płatniczego* pieniądza kruszcowego wygodniejszym w tej roli pieniądzem bankowym. W warstwie społeczno-ekonomicznej natomiast istota działalności bankierskiej tkwiła w *uwiarygodnianiu* kupujących towary za pieniądze jako tych, którzy przestrzegają *zasady wzajemności* w aktach dobrowolnej wymiany rynkowej. Instrumentem służącym temu celowi stał się pieniądz bankowy, który *zastępował* pieniądz kruszcowy. „*Pierwotni*” bankierzy *nie tworzyli pieniądza*. Powstawał on zawsze jako szczególny towar w sferze realnej jako rezultat wysiłku uczestników rynku, a potem był ewentualnie zamieniany na pieniądz bankowy.

Bankowość kredytowa

Im więcej klientów zyskiwały banki i im więcej transakcji rozliczanych było za pomocą pieniądza bankowego, tym bardziej rosły zasoby gromadzonego w nich kruszcu.

Warto ponownie przypomnieć, że pieniądź bankowy, o którym tu mowa, czyli zarówno banknoty, jak i pieniądź żyrowy, o ile występował w tej formie w konkretnym banku, był na żądanie wymienialny na określoną wagowo ilość kruszcu. Faktycznym wzorcem (standardem) wartości był zatem kruszec. Nakładało to oczywiście na bankierów obowiązek posiadania odpowiedniej ilości kruszcu, aby taką wymienialność na żądanie zapewnić.

Początkowo bankierzy przechowywali całe zasoby zdeponowanego u nich kruszcu w swoich skarbcach, a więc banknoty (i ewentualnie pieniądź żyrowy) miały pełne pokrycie; były po prostu certyfikatami, kwitami potwierdzającymi przyjęty depozyt. W miarę jednak, jak okazywało się, że dla zabezpieczenia wymienialności pieniądza bankowego nie jest potrzebna 100-procentowa rezerwa kruszcu, bankierzy zaczęli wykorzystywać zgromadzone zasoby *nieswojego* kruszcu do udzielania pożyczek lub/i swoich inwestycji handlowych.

Nie ma jednak racji Ingham, pisząc (2004, 115), że było to jedynie transferowanie istniejącej siły nabywczej od jednej osoby do drugiej. Transfer taki następuje bowiem tylko wtedy, gdy pożyczki udziela ze swego dochodu właściciel pieniądza; pożyczając go komukolwiek, musi sam zrezygnować z możliwości wydania tego dochodu na własne cele do czasu zwrotu pożyczki. Tymczasem w operacji depozytowej posiadany dochód, czyli siła nabywczą, pozostawała u właściciela depozytu kruszcowego, a bankier *zamieniał jedynie dowód* jej posiadania z pieniądza kruszcowego na swój banknot. Przekazywany do sejfów kruszec tracił tym samym swą ekonomiczną treść jako pieniądź, czyli jako legitymacja potwierdzająca fakt posiadania dochodu, a stawał się zwykłą cenną substancją pozostającą poza rynkiem, taką samą jak inne precjoza. Rolę legitymacji natomiast przejmował za niego banknot.

Jednakże gdy bankier udzielił pożyczki, używając do tego zgromadzonego kruszcu, do istniejącej siły nabywczej dodawał nową, czyli *tworzył nowy pieniądź*. Posługiwał się wprawdzie wtedy istniejącym przedmiotem, ale nadawał mu ekonomiczną treść, czyniąc go na nowo przekazem na dobra rynkowe. Dla tych, którzy otrzymywali następnie taki pieniądź, stanowił on przede wszystkim cenny towar łatwo zamienialny na inne, ale w rzeczywistości źródłem tego pieniądza była *wiara bankiera* (credere= wierzyć) w to, że pożyczkobiorca wywiąże się z zobowiązania do wzajemności, czyli że osiągnie dochód i przeznaczy go na spłatę pożyczki. Był to więc w istocie kredyt udzielony w formie pożyczki, którego skutkiem było *tworzenie nowego pieniądza* w roli środka

wymiany, czyli tworzenie nowej siły nabywczej. Był to już zatem w istocie *pieniądz kredytowy, fiat money*, tyle że „odziany w szatę” pieniądza-towaru. Pieniądz ten powstawał z woli uczestnika rynku, który postanowił coś kupić, nie czekając, aż „zarobi pieniądze” konieczne do zapłaty¹¹, ale tylko dzięki temu, że bankier obdarzył go zaufaniem. To nie bankier więc, lecz pożyczkobiorca był faktycznym sprawcą powstania tej nowej siły nabywczej.

Z tych samych powodów, z których ludzie woleli pieniądz bankowy niż kruszec w funkcji środka wymiany i środka płatniczego, zaczęli chętniej korzystać z kredytu bankowego *sensu stricto*, czyli kredytu w postaci banknotów, a z czasem – pieniądza bezgotówkowego. Udzielając takiego kredytu, bankier wystawiał i wręczał kredytobiorcy nowe banknoty, które dawały takie same uprawnienia, jak wystawiane dotąd certyfikaty potwierdzające złożenie depozytu kruszcowego. Były zatem na żądanie wymienialne na kruszec, i służyły jako środek płatniczy i środek wymiany.

Takie banknoty różniły się od certyfikatów jedynie tym, że były tworzone z niczego, czyli – kreowane przez bankiera, natomiast fizycznie nie różniły się niczym. Jednakże w sensie ekonomicznym był to – podobnie jak poprzednio przy pożyczkach kruszczowych – typowy *fiat money*, mający już wprawdzie postać banknotu, a więc instrumentu wystawianego przez bankiera, ale ciągle jeszcze powiązany z kruszczem przez fakt jego wymienialności na żądanie posiadacza. Jego istotą jest to, że – w odróżnieniu od pieniądza towarowego *sensu stricto*, czyli kruszczu w postaci naturalnej (bullion) lub monety (coin), a więc rzeczy o określonych właściwościach fizycznych i użytkowych – pieniądz ten jest *stosunkiem prawnym* o charakterze wierzycielsko-dłużniczym. Posiadacz takiego pieniądza jest uprawnionym do otrzymania na żądanie tego, co spośród towarów oferowanych na rynku uzna za potrzebne, zaś dłużnik jest zobowiązany do dostarczenia na rynek tego, co inni uznają za potrzebne. Konkretny wierzyciel, którym jest zawsze każdy posiadacz pieniędzy, ma więc po drugiej stronie anonimowych dłużników, są nimi oferenci dóbr rynkowych. I konkretny dłużnik, którym jest każdy kredytobiorca, ma po drugiej stronie anonimowych wierzycieli, są nimi wszyscy posiadacze pieniędzy. Bankier zaś jest

¹¹ Używam tu kolokwializmu „zarobić pieniądze” tylko ze względów stylistycznych. W rzeczywistości bowiem za tym kolokwializmem kryją się *dwa* istotne ekonomicznie pojęcia, a mianowicie osiągnięcie dochodu ze sprzedaży towaru oraz otrzymanie zapłaty w pieniądzu. Spłata kredytu jest bowiem możliwa dopiero wtedy, gdy sprzedawca otrzyma za swój towar zapłatę. Stąd moja teza, że pieniądz służy jako legitymacja umożliwiająca przesunięcie w czasie momentu zakupu w stosunku do momentu osiągnięcia dochodu; albo wstecz, gdy zakupu dokonuje się za pieniądze pochodzące z kredytu, albo w przód, gdy dochód jest oszczędzany, a pieniądze odkładane na przyszłe wydatki (zob. Szewczyk 2005a).

tu pośrodku w roli tego, kto zaufał kredytobiorcy, dając mu dowód wiarygodności – stworzony przez siebie pieniądz-legitymację, dzięki któremu zyskał on możliwość kupowania dóbr przed osiągnięciem dochodu.

Przedstawiciele Szkoły Austriackiej (m.in. Rothbard 2003; de Soto 2009) bardzo wiele miejsca poświęcają na dowodzenie, że korzystanie z tzw. rezerwy cząstkowej na pokrycie obiegających banknotów jest w gruncie rzeczy podłym oszustwem, jakiego dopuszczali się bankierzy dla swoich niecznych korzyści. Koronny argument brzmi: nadużywają zaufania deponentów, którzy sądzą, że posiadane banknoty mają pełne zabezpieczenie w zdeponowanym kruszcu, wystawiają noty bez pokrycia, czyli produkują pieniądz, który ich nic nie kosztuje, i na tym zarabiają krocie, a ich działalność wywołuje inflację¹².

Rzecz cała wynika z niezrozumienia istoty pieniądza, jego prawdziwej roli w *procesie wymiany rynkowej* oraz tego, co kryło się za kredytową działalnością bankierów. Jak wyżej wspomniano, aby banknot wystawiony przez bankiera został przyjęty przez wierzyciela tytułem spłaty długu lub przez sprzedawcę towarów od nieznanego mu osoby tytułem zapłaty za te towary, konieczne było *zaufanie* do tego bankiera. To, czy trzymał on w skarbcu pokrycie w kruszcu dla swoich banknotów, czy też tego pokrycia nie miał, nie miało w gruncie rzeczy większego znaczenia. Można sobie łatwo wyobrazić zupełnie inną formę uwiarygodnienia kredytobiorcy, który chciał kupić towar; zamiast dawać mu banknot, równie dobrze bankier mógł poręczyć wystawiony przez tego nabywcę weksel własny, w którym wystawca przyrzeka bezwarunkową zapłatę określonej kwoty w późniejszym terminie. Skutek byłby dokładnie taki sam. Nabywca towaru musiałby do terminu wykupu weksla sprzedać swój własny towar, aby osiągnąć dochód, i następnie dochód ów przeznaczyć na wykup weksla. *Banknot zastępuje takie poręczenie*, przenosząc bezpośrednią wiarygodność względem nabywcy towaru z jego sprzedawcy na bankiera i czyniąc całą tę operację prostszą. Kluczowe jest w tym wszystkim *zaufanie*; z jednej strony zaufanie do bankiera, z drugiej zaś zaufanie, jakim bankier darzy swojego kredytobiorcę, bo od tego drugiego zależy ostatecznie, czy zasada wzajemności wymiany rynkowej zostanie zachowana, czy nie. Każdy kredyt bankowy można więc w gruncie rzeczy uznać

¹² „Zasadniczo rzecz biorąc, [banki] są fałszerzami pokwitowań magazynowych na gotówkę lub złoto. Pokwitowania te służą do regulowania zobowiązań, jakby były prawdziwymi, mającymi pełne pokrycie banknotami lub rachunkami bieżącymi. Banki produkują pieniądze, stwarzając je dosłownie z niczego – obecnie na ogół w postaci potwierżeń depozytowych, a nie banknotów. Temu szwindlowi czy fałszerstwu nadaje się miano „systemu rezerw cząstkowych”, co oznacza, że depozyty bankowe mają pokrycie tylko w niewielkim ułamku.” (Rothbard 2003), <http://mises.pl/blog/2003/12/02/62/>

za formę osobistego poręczenia za kredytobiorcę udzielanego przez bankiera tym, którzy przyjmują jego pieniądź jako zapłatę za cokolwiek.

W tym miejscu warto podsumować dotychczasowe ustalenia. W każdym wypadku droga do transakcji rynkowej zaczyna się od decyzji uczestnika rynku, że towar, jaki *jest* dostępny na rynku, jest mu potrzebny, przy czym wiadomo, że nie dostanie go za darmo. Chcąc taki towar otrzymać, musi dać w zamian coś własnego. Zazwyczaj sprzedawca żąda pieniędzy, które można zdobyć tylko na dwa godziwe sposoby; albo najpierw je zarobić, czyli osiągnąć dochód ze sprzedaży na rynku czegoś własnego i otrzymane pieniądze przeznaczyć na zakup, albo najpierw pożyczyć pieniądze i towar kupić, a potem zarobić, sprzedając coś własnego i z dochodu spłacić pożyczkę lub kredyt. Jest wprawdzie jeszcze trzeci wariant – otrzymanie towaru na kredyt kupiecki, ale ten wariant jest możliwy tylko wtedy, gdy nabywca jest znany sprzedawcy i cieszy się na tyle jego zaufaniem, że zgodzi się na takie warunki transakcji.

Bankier jest potrzebny tylko w tym drugim wypadku, przy czym może wystąpić albo jako poręczyciel długu prywatnego, albo jako kredytodawca. W pierwszej roli nie daje niczego, a jedynie stawia na szali swoją firmę, godząc się wystąpić jako dłużnik ewentualny. W drugim wypadku daje kredytobiorcy kreowany przez siebie pieniądź, biorąc na siebie ryzyko nieotrzymania zwrotu. W istocie jednak w obu wypadkach bankier bierze na siebie ryzyko kredytowe swojego klienta, a wobec sprzedawcy występuje jako osoba uwiarygodniająca nabywcę towaru, różne są jedynie używane do tego narzędzia; w pierwszym wypadku poręczenie, w drugim – własny banknot. W każdym wypadku zaś *bankier jedynie ułatwia dokonanie transakcji wymiany rynkowej, czuwając, aby odbyła się ona na zasadach wzajemności.*

Warto przy tym dodać, że udzielenie kredytu bankierskiego, niezależnie od tego, w jakiej odbywa się to formie (banknot, czy zapis na rachunku), *nie oznacza* tworzenia przez bankiera pieniądza rozumianego jako *samoistny składnik majątku* posiadający jakąś wartość. To bowiem, co tworzy bankier udzielający kredytu, to jest – jak wspomniano – *wierzytelność*, a więc *stosunek prawny* między dwiema osobami, z których jedna jest uprawniona, a druga zobowiązana. Przedmiotem tej wierzytelności jest *dobro rynkowe* o określonej rynkowej wartości wyrażonej w przyjętych jednostkach miary, czyli w jednostkach pieniężnych, jako *ekwiwalent* wartości tego towaru, który za pieniądź bankierski został kupiony przez kredytobiorcę. Kto ma taką wierzytelność, czyli stworzony przez bankiera pieniądź, jest uprawnionym do *otrzymania towaru* o tej wartości, kto zaś

jest dłużnikiem, ma *dostarczyć towar* o takiej wartości. Tylko wtedy bowiem będzie w stanie spłacić bankierowi dług.

Tak więc to nie pieniądz ma jakąś wartość, lecz wartość świadczenia (zobowiązania/należności) w towarze jest podana jako pewna liczba umownych jednostek pieniężnych. O tym zaś, ile i jakie dobra i usługi kryją się za nimi po stronie uprawnionego, a ile i jakie po stronie zobowiązanego, decydują sami zainteresowani, kupując i sprzedając to, co uznają za potrzebne.

Bardzo trafna, ale z pewnym zastrzeżeniem, jest w tym kontekście uwaga Parqueza i Seccareccii (2000, 101), przedstawicieli szkoły obiegujowej (theory of monetary circuit, TMC), którzy piszą, że „pieniądz jest produktem ubocznym operacji bilansowej „trzeciego agenta”, zwanego bankiem, który wchodzi pomiędzy zawierających transakcję sprzedawcę i nabywcę w systemie gospodarki pieniężnej. W szczególności pieniądz zawsze pojawia się jako *własny dług* (lub zobowiązanie) emitowany przez tego trzeciego agenta, który ma po stronie aktywnej kredyt przyznany równocześnie nabywcom dóbr i usług. (...) Wartość tego zobowiązania banku (lub pieniądza), nie jest jednak konsekwencją jakiejś wewnętrznej cechy, czy to użyteczności, czy płynności. Jej źródłem jest raczej pewność, że przyjmowanie tego długu bankowego oznacza otrzymanie prawa do istniejącej oraz przyszłej produkcji która zostanie wytworzona przez podmioty, które otrzymały ten kredyt” (dodano wyróżnienie).

Emitowany przez bank pieniądz w istocie *jest* długiem i wierzytelnością równocześnie. Jednakże to *nie bank jest dłużnikiem*, mimo że wskutek udzielonego kredytu rosną (także) jego zobowiązania, które pełnią rolę pieniądza. W momencie powstania są to bowiem zobowiązania tego banku wobec jego kredytobiorcy, ale ich istotą jest to, że bank zobowiązuje się tylko przekazać te środki, w gotówce lub przelewem, wskazanemu beneficjentowi, a także wymienić je na żądanie na kruszec. W związku z tym zobowiązania takie znikają z bilansu w chwili, gdy ci, którzy otrzymali od kredytobiorcy zapłatę w tym pieniądzu za sprzedane mu towary, zrealizują swoje prawo do zamiany tego pieniądza na kruszec¹³.

¹³ Środki te pozostają jako zobowiązanie banku tylko w warunkach modelowych, gdy – jak to czynią zwolennicy teorii obiegujowej – rozważany jest przypadek unibanku, na kontach którego rejestrowane są *wszystkie* przepływy pieniądza bankowego (bezgotówkowego) między nabywcami i sprzedawcami. Gdy natomiast – jak w rozważanym tu przypadku – rolę fizycznej legitymacji gra kruszec, a więc coś, na co wymierny jest pieniądz bankierski i co musi w związku z tym być w posiadaniu banku jako rezerwa, a czego nie może on stworzyć, wtedy zapłata musi oznaczać zmniejszenie tej rezerwy w aktywach banku oraz zmniejszenie o taką samą kwotę jego zobowiązań.

O wiele ważniejsza jest druga strona tego zapisu księgowego – to, co pojawia się w aktywach banku jako skutek udzielenia kredytu i co istnieje dotąd, dopóki kredyt nie zostanie spłacony; jest to należność banku z tytułu tego kredytu od *konkretnego kredytobiorcy*. Tu bowiem widać wyraźnie, *kto* jest zobowiązany do dostarczenia na rynek dóbr, a więc kto jest w rzeczywistości dłużnikiem wszystkich anonimowych posiadaczy pieniędzy, którzy ostatecznie zdecydują, czy to, co zaoferuje im ten dłużnik, okaże się im potrzebne. Wobec banku jest on oczywiście zobowiązany do zwrotu pieniędzy, ale może to zrobić tylko pod warunkiem dostarczenia na rynek potrzebnych innym dóbr.

Na tym można by zakończyć rozważania o roli banków w gospodarce towarowo-pieniężnej. To bowiem, co działo się w *bankowości komercyjnej* potem, aż do czasów współczesnych, to były jedynie zmiany o charakterze techniczno-organizacyjnym, które niczego nie zmieniały w samej istocie tego, czym zajmują się banki komercyjne. Zawsze i wszędzie były bowiem, i są nadal, *pośrednikami w rozliczeniach oraz kredytodawcami*¹⁴. W pierwszej z tych ról oferują instrumenty służące do tego, aby należące do płatnika środki pieniężne przekazać zgodnie z jego dyspozycją, dzięki czemu dłużnicy mogą szybko i sprawnie uregulować swoje zobowiązania pieniężne. W toku ewolucji zmieniały się wyłącznie używane do tego środki techniczne. Natomiast w drugiej z tych ról, w każdym okresie historycznym, banki były i są gwarantami wzajemności, biorącymi na siebie ryzyko niewykonania tego zobowiązania przez kredytobiorcę. Narzędziem, jakiego używają w tej roli, jest kreowany przez nie pieniądz bankowy.

Warto przy tym jeszcze raz powtórzyć, że działalność kredytowa banków nie polega na tworzeniu pieniądza jako samoistnego składnika majątku, a jedynie na *legitymizowaniu* kredytobiorcy, czyli na potwierdzeniu jego prawa do zakupów dóbr rynkowych o określonej nominalnie wartości przed osiągnięciem przez niego dochodu ze sprzedaży dóbr względnie usług własnych. Tworzony z niczego banknot, podobnie jak każdy inny rodzaj pieniądza bankowego powstający w drodze kredytowej jest – jak wspomniano – stosunkiem o charakterze wierzycielsko-dłużniczym, którego przedmiotem jest świadczenie rzeczowe o określonej nominalnie wartości. Dywagacje o wartości pieniądza, stale obecne w teoretycznych rozważaniach o pieniądzu (np. Ingham 2004, 80 i nast.), są zatem rozważaniami typu: „z czego wynika to, że odległość między Krakowem a Bochnią wynosi 40 kilometrów?”

¹⁴ W rzeczywistości banki świadczą jeszcze dodatkowe usługi zaliczane do trzeciej sfery. Należą do nich usługi związane z emisją i obrotem papierami wartościowymi na zlecenie swoich klientów, usługi doradcze, usługi zarządzania powierzonym majątkiem, wynajem sejfów, sprzedaż komisowa ubezpieczeń itp.

Okoliczności powstania bankowości centralnej

Tak by w istocie wyglądała do dziś bankowość w ogóle, a działalność banków komercyjnych w szczególności, gdyby nie zmiany, jakie nastąpiły w systemie monetarnym poczynając od momentu powstania w 1694 roku Banku Anglii, pierwszego w dziejach banku centralnego. Do tego czasu pieniądź *jako środek wymiany i środek płatniczy* powstawał w zasadzie wskutek działań producentów dóbr i usług oferowanych na rynku na zasadach dobrowolności i wzajemności, czyli producentów dóbr rynkowych. To oni tworzyli każdy rodzaj pieniądza towarowego (commodity money), np. bydło, sól, bądź metale szlachetne, lub adaptowali dla potrzeb wymiany jakiś rodzaj pieniądza symbolicznego (money of account), np.: płócienne chustki, muszle, kamienne *fei*, tabliczki *shubati*, leszczynowe *tallies*. Używali zaś tych środków wymiany wyłącznie wtedy i w takim zakresie, w jakim pełniły one rolę *gwaranta wzajemności*.

Gdy później zaczęto używać monet, jedyna pozytywna rola właściciela mennicy, którym ostatecznie, na mocy przyznawanego sobie monopolu stawali się władcy, polegała na uczynieniu go łatwiej policzalnym. Od razu jednak objawiła się negatywna strona takiego monopolu: możliwość podlenia monet, z czego w różnych czasach i w różnych miejscach na świecie władcy nad wyraz często robili użytek (zob. Glasner 1998). Wtedy oczywiście problematyczna stawała się możliwość odgrywania przez spodlony pieniądź roli gwaranta wzajemności, szczególnie dla tych, którzy zamierzali wydawać swoje dochody w późniejszym czasie. Stąd racjonalne ich zachowania, które stały się przedmiotem tzw. prawa Kopernika-Greshama, polegające na teauaryzowaniu monet niespodlonych, a więc lepszych, w wyniku czego w obrocie pozostawały te gorsze.

Gdy miejsce monet w roli *środka wymiany i środka płatniczego* zajął pieniądź bankowy w postaci banknotu-certyfikatu oraz pieniądza żyrowego, nic nie zmieniło się w kwestii źródeł pieniądza, gdyż – jak przedstawiono wyżej – rola bankierów polegała wtedy jedynie na *zamianie* niezbyt wygodnych w roli środka wymiany monet na wygodniejsze w tej roli banknoty lub pieniądź żyrowy. Bankier niczego tworzył.

Dopiero zainicjowanie przez bankierów pożyczek ze zgromadzonych zasobów kruszcu, a potem udzielanie kredytów sensu stricto, spowodowało wyłom w działającej przez wieki zasadzie, że *pieniądz w roli środka wymiany* powstaje w sferze produkcji dóbr i usług rynkowych, czyli w tzw. *sferze realnej*, albo przez fakt jego produkcji w dosłownym znaczeniu (pieniądz towar), albo przez fakt przyjęcia w tej roli państwowego pieniądza emitowanego w celu pobierania podatków, na co jednak nie ma przekonujących

dowodów. Ten wyłom to kredyty udzielane władzy publicznej, ponieważ zawsze w takich wypadkach pojawiał się na rynku w roli *pośrednika wymiany* pieniądza, który *nie mógł pełnić funkcji gwaranta wzajemności*.

Jak dowiedziono wyżej, gwarantem wzajemności jest pieniądz tylko wtedy, gdy powstaje wskutek długu zaciąganego przez *producenta dóbr rynkowych*. Tylko taka osoba ma bowiem podstawy do tego, aby dług, jakim jest pieniądz bankowy, dzięki któremu mogła kupić potrzebne jej dobra rynkowe, spłacić poprzez świadczenie wzajemne. Jeżeli natomiast dług w banku zaciąga osoba niebędąca producentem dóbr rynkowych i wykorzystuje go do zapłaty za dobra rynkowe, to jest oczywiste, że świadczenie wzajemne nigdy nie nastąpi, a źródłem spłaty może być tylko dochód przejęty od innych.

Takim właśnie podmiotem jest państwo jako osoba prawna, niezależnie od tego, kto występuje w jego imieniu. Jest to bowiem podmiot *utrzymywany* przez uczestników rynku, który może mieć wyłącznie to, co im pod przymusem zabierze. Jeżeli więc państwo zaciąga w banku kredyt lub pożyczkę, w wyniku którego powstaje pieniądz bankowy – dowód istnienia *stosunku wierzycielsko-dłużniczego*, który daje uprawnienie jednej stronie do otrzymania dóbr rynkowych i równocześnie zobowiązuje drugą do dostarczenia dóbr rynkowych – to taki pieniądz jest *pieniądzem pustym*, należnością, dla której nie ma zobowiązanego do jej uregulowania. Jedynym sposobem, aby pieniądz taki zniknął z obiegu, jest przyjęcie go przez władzę jako środka regulowania zobowiązań podatkowych (środka płatniczego) i przeznaczenie na spłatę zobowiązania wobec banku. W przeciwieństwie więc do kredytu udzielonego uczestnikowi rynku, który zawsze *antycypuje produkcję dóbr rynkowych*, kreacja pieniądza poprzez kredyt udzielony władzy publicznej może spowodować jedynie to, że wyda ona wcześniej to, co należy się jej z tytułu danin publicznych w przyszłości, a więc *antycypuje przyszłe podatki*. Różnica jest raczej dość istotna.

Do chwili utworzenia instytucji banku centralnego, państwo zaciągało pożyczki i kredyty na podobnych zasadach, jakie dotyczyły uczestników rynku, to znaczy na zasadach zwrotności. Różnica tkwiła jedynie w źródłach spłaty długu; uczestnicy rynku musieli osiągnąć dochód ze sprzedaży swoich dóbr rynkowych i przeznaczyć go na spłatę, zaś państwo musiało albo więcej ściągnąć od poddanych za pomocą podatków, albo ograniczyć swoje wydatki o tyle, ile trzeba było oddać bankierom¹⁵.

¹⁵ Czasami władcy uciekali się do metod niegodziwych, pozbywając się długu razem z wierzycielami. Sztandarowym tego przykładem jest Filip Piękny, który konfiskował majątki bankierów, zaś Templariuszy, u

Warto przy tym wspomnieć, że tam, gdzie państwo tworzyło swój własny „pieniądz” aby „płacić” nim na rynku za „kupowane” w taki sposób dobra, ten „niby-peniądz”, który dla chartalistów stanowi prawdziwe korzenie pieniądza współczesnego, był ewentualnie przyjmowany dobrowolnie jako zapłata za dobra rynkowe, czyli w roli *pośrednika wymiany*, wyłącznie wtedy i tylko w takich ilościach, jakie mogły zostać wykorzystane do rozliczenia zobowiązań podatkowych. Jakoś nigdzie chartaliści nie wspominają o historycznych dowodach na to, że *ludzie* gromadzili taki pieniądz w roli środka tezauryzacji (*store of value*), albo że *kupcy* wykorzystywali go do finansowania transakcji handlowych (*means of exchange*) bądź deponowali u bankierów w celu przeprowadzania rozliczeń (*means of payment*). Tam więc, gdzie państwo tworzyło taki państwowy pieniądz (*state money*), pełnił on wyłącznie rolę dowodu, że nieodpłatny i przymusowy transfer (czyli wywłaszczenie), który jest istotą podatku, już nastąpił. Trzeba doprawdy dużej dozy heroizmu, aby uwierzyć, że narzędzie oparte na przymusie, jakim był pieniądz państwowy, tam oczywiście gdzie występował, mogło stać się narzędziem wymiany rynkowej, gdzie podstawową zasadą jest dobrowolność.

Największym problemem władz pod każdą długością i szerokością geograficzną nie było zatem ściągnięcie regularnych podatków, bo do tego – ewentualnie – mógł służyć „pieniądz państwowy”, ale pozyskanie tego pieniądza, który był akceptowany przez uczestników rynku jako zapłata za ich towary, aby sfinansować wydatki nadzwyczajne, związane zazwyczaj z prowadzonymi wojnami. W takich wypadkach nikt bowiem nie chciał przyjmować zapłaty w skryptach dłużnych władcy, wiedząc dokładnie, jakie mogą być tego konsekwencje.

Z takiego właśnie powodu doradcy Wilhelma III doradzili władcy, aby swój brak zdolności pożyczkowej obszedł fortelem, powołując Bank Anglii i nadając mu statut publicznej korporacji (*charter*) po to, aby od niego pożyczyć 1 200 000 funtów na 8% rocznie potrzebne na wojnę z Francuzami wspierającymi Jakuba II, jego konkurenta do tronu. O ile bowiem nikt nie byłby skłonny udzielić mu takiej pożyczki, o tyle wielu było chętnych, aby objąć udziały w powoływanej korporacji, jaką był Bank Anglii, dostarczając jej niezbędnego kapitału, tym bardziej, że oprócz tego przywileju, jakim był publiczny *charter*¹⁶, bank ten zyskał prawo przyjmowania depozytów, emisji własnych banknotów, a

których był zadłużony, oskarżył o herezję i spalił na stosie. Nie był to jedyny władca, który stosował takie metody (Prokopiuk 2005, 160; Manteuffel 1998, 280).

¹⁶ Charter był nadawany zazwyczaj jednej korporacji w danej branży, a więc był to przywilej o charakterze monopolu, dający szeroki dostęp do kapitałów (Glasner 1998, 29).

także monopol dyskonta prywatnych weksli, który zapewniał mu wydajne źródło dochodów. Do tego doszedł jeszcze przywilej poboru ceł, tzw. *tonnage bill*, nakładanych na towary transportowane Tamizą, które miały posłużyć właśnie do spłaty długu króla. Dzięki temu wszędzie tam, gdzie królewskie *tallies* nie były już przyjmowane jako zapłata za dostawy dla dworu, ludzie chętnie akceptowali banknoty Banku Anglii pieczętowane publiczną pieczęcią tej korporacji (Glasner 1998, 29, Ingham 2004, 127-128).

Tak oto narodził się pierwszy bank centralny, instytucja, która całkowicie zmieniła system monetarny w świecie. Nie chodzi przy tym wcale o to, że banki komercyjne straciły wskutek tego prawo do emitowania własnych banknotów, bo monopol na ich emisję przyznawano właśnie bankom centralnym, ani o to, że począwszy od pierwszej dekady XX wieku następowało stopniowe eliminowanie kruszcu jako podstawy systemów monetarnych, najpierw w stosunkach wewnętrznych (zawieszanie wymienialności a potem jej przywracanie, ale już na sztaby – gold bullion standard), a potem w stosunkach międzynarodowych (system dewizowo-złoty – gold exchange standard – okresu międzywojennego, a potem system z Bretton Woods z 1944 r.), by wreszcie w roku 1971 faktycznie, a w 1973 formalnie dokonać tzw. demonetyzacji złota, zrywając tym samym jakiegokolwiek związek pieniądza z rezerwami złota. To były oczywiście procesy dość ważne z różnych powodów, ale miały drugorzędne znaczenie z punktu widzenia *zasad* funkcjonowania gospodarki rynkowej.

Skutki bankowości centralnej

Pojawienie się instytucji banku centralnego w systemie bankowym, które oznaczało w istocie powstanie *dwuszczeblowego systemu bankowego*, nie spowodowało istotnej zmiany w *zasadach funkcjonowania banków komercyjnych*. Straciły one wprawdzie prawo emisji własnych banknotów, ale nie oznaczało to ograniczenia ich zdolności *kreacji pieniądza bankowego*, ponieważ zdolność tę wyznacza nie prawo do emisji banknotów lub jego brak, ale poziom posiadanych rezerw pieniądza oficjalnego (urzędowego), który jest zawsze ostatecznym środkiem płatniczym. Tu zaś zmieniła się tylko forma; dotąd były to wyłącznie rezerwy kruszczowych monet lub sztab, które wpływały do banku, gdy przyjmował on depozyt od klienta, i które bank musiał posiadać, aby wymienić na żądanie własne banknoty, a teraz rezerwy kruszczowe zostały zastąpione rezerwami pieniądza banku centralnego, czyli gotówką i pieniądzem żyrowym, które każdy bank komercyjny musi posiadać, aby zrealizować wypłatę gotówki lub wykonać przelew

na rachunek wskazanego beneficjenta w innym banku. I w jednym, i w drugim wypadku dla zapewnienia wypłacalności depozytów na żądanie, czyli dla zachowania płynności, wystarczała tzw. rezerwa cząstkowa.

Trzeba jednak z całą mocą powtórzyć, że rzeczywistymi „producentami” pieniądza bankowego zawsze i wszędzie są kredytobiorcy, ponieważ to oni decydują o tym, czy, kiedy i ile dany bank stworzy dodatkowego pieniądza¹⁷. Bank jedynie uwiarygodnia ich wobec sprzedawców, dając stworzony przez siebie instrument, zwany pieniądzem bankowym, który jest – powtórzmy to raz jeszcze – legitymacją, za pomocą której bankier gwarantuje sprzedawcy, że nabywca przestrzega zasady wzajemności wymiany. Najważniejsze w tym procesie jest zaufanie do banku, natomiast utrzymywanie na odpowiednim poziomie rezerw pieniądza oficjalnego wiarygodność tę jedynie wzmacnia¹⁸. W tej materii wprowadzenie instytucji banku centralnego niczego nie zmieniło.

Sprawą najważniejszą, która spowodowała przełom, było pojawienie się długu publicznego jako *systemowego* źródła pieniądza oficjalnego (rezerwowego) wszędzie tam, gdzie tworzono banki centralne. Nastąpiło wskutek tego odwrócenie podstawowych zależności w sferze monetarnej oraz zakłamanie relacji między władzą a poddanymi.

Dotąd pieniądzem rezerwowym (bazą monetarną), na którym opierał się cały system pieniężny, był wyłącznie produkowany w sferze realnej kruszec, z którego ewentualnie w królewskiej mennicy bito monety oraz sztaby, i to on stanowił ostateczny środek płatniczy. Nie dlatego wszakże, że tak chciała władza świecka czy duchowna, lecz dlatego, że ostatecznym celem wymiany, a także ostatecznym celem ściągania podatków, jest zawsze towar, który może służyć do zaspokojenia potrzeb albo wprost, albo pośrednio, służąc jako środek wymiany. To zaś, że jakaś władza uczyniła go gdzieś także oficjalnym środkiem płatniczym mogącym służyć do zapłaty podatków, miało dla osób uczestniczących w wymianie znaczenie jedynie o tyle, o ile miały one nieuregulowane zobowiązania podatkowe. Abstrahując jednak od tych spraw, obiektywną cechą takiego systemu monetarnego był fakt, że żadna władza nie miała wpływu na rozmiary tej bazy¹⁹.

¹⁷ Pod oczywistym warunkiem, że bank uzna, iż posiadają tzw. zdolność kredytową.

¹⁸ Na dobrą sprawę, rezerwy takie nie są w ogóle potrzebne z punktu widzenia zasady wzajemności wymiany rynkowej. Co więcej, nie są do tego potrzebne nawet banki, których zadanie – jak wspomniano wyżej – polega jedynie na uwiarygodnieniu osoby, która bierze towar na kredyt. Aby zapewnić przestrzeganie tej zasady, wystarczy system skutecznej egzekucji zobowiązań podejmowanych przez tych, którzy dostają towar na kredyt. Stąd mój projekt systemu czystego pieniądza kredytowego (por. Szewczyk 2005b)

¹⁹ Chyba że uznamy za taki wpływ inspirowaną lub dokonaną przez władzę grabież innych państw.

Jeżeli taki pieniądz oficjalny trafiał jako depozyt do prywatnych banków komercyjnych, stawał się dla nich rezerwą zapewniającą wymienialność banknotów i pieniądza żywego kreowanych przez te banki w procesie udzielania kredytów i wyznaczał tym samym granice kreacji *prywatnego pieniądza kredytowego*. I znowu trzeba jasno stwierdzić, że granice takie nie są jakąś ważną zaletą systemu pieniężnego opartego na kruszcu, lecz są obiektywnym skutkiem tego, że był to *de facto* system pośredniej wymiany barterowej z elementami pieniądza kredytowego²⁰. Gdyby nie to, pieniądz kredytowy mógłby powstawać w takich ilościach, jakie byłyby potrzebne tym, którzy chcą finansować swoje zakupy na kredyt, pod oczywistym warunkiem, że mają oni zamiar wywiązać się z podjętych zobowiązań do wzajemności i mają ku temu odpowiednie możliwości.

W warunkach takiego systemu pieniężnego gdy władca potrzebował pieniędzy, musiał zabiegać o pożyczki i/lub kredyty u prywatnych bankierów tak samo jak inni pożyczkobiorcy, a maksymalną ich wysokość wyznaczały zgromadzone przez banki zasoby kruszcu. Powód był taki sam, jak w przypadku kredytów dla uczestników rynku, a mianowicie fakt, że ostatecznym środkiem płatniczym w transakcjach rynkowych był kruszec, a władca nie miał wpływu na wysokość zgromadzonych przez banki rezerw. W związku z tym mógł mieć tylko tyle dóbr, ile zdołał kupić za ściągnięte podatki. Gdy mu tego zabrakło, władca miał tylko dwa wyjścia, albo zażądać większych danin, co zawsze stwarzało problemy natury politycznej, albo pożyczyc. Gdy wybierał ten drugi sposób, znaczyło to, że kiedy indziej musi „przyciągnąć pasa”, aby zwrócić pożyczkę. To skutecznie hamowało apetyt władcy, ale o wiele ważniejsze było to, że widoczna była wtedy rzecz oczywista, a mianowicie, że władca „jest na garnuszkę” swoich poddanych, w związku z czym im więcej on zużyje na jakiegokolwiek cele, tym mniej zostanie dla nich.

Gdy więc władca chciał „zafundować” poddanym na przykład bity trakt (inwestycja publiczna), to było jasne, że pracujących przy tym robotników utrzymywali poddani, a nie władca. Podobnie, gdy płacił swoim dworzanom, urzędnikom, czy żołnierzom, to tylko z tego, co ściągnął od poddanych²¹. Żaden z tego typu wydatków

²⁰ Jak wspomniano, zastosowanie pieniądza kruszcowego spowodowało jedynie rozbitcie aktu bezpośredniej wymiany dobra na dobro na dwa akty wymiany pośredniej, ale były to dalej akty wymiany barterowej z zastosowaniem w obu tego samego towaru pośredniego, jakim był kruszec.

²¹ Wray (2000, 46) wydaje się sugerować coś przeciwnego, przytaczając opinię Innesa (1913, 399): „Wykorzystanie tych pierwotnych monet jako środka wymiany było prawdopodobnie przypadkową konsekwencją ich bicia, a nie przyczyną, dla której je bity. Tak więc od samego początku monety były bite celowo dla potrzeb finansów państwa. To wyjaśnia stosunkowo dużą wartość tych monet, które były

władcy ani nie tworzył niczego nowego, ani nie stanowił bodźca dla rozwoju, lecz jedynie dzielił i wykorzystywał inaczej, czyli redystrybuował, powstałe już efekty pracy innych²². Dlatego też można stwierdzić, że relacje między władzą a poddanymi były wtedy oparte na zasadach do pewnego stopnia uczciwych, a gdy je gdzieś władcy łamali, a czynili to wcale nie rzadko, to poddani też nie mieli raczej złudzeń co do prawdziwej natury tego, co się wokół nich działo.

Gdy utworzono Bank Anglii i przyznano mu wymienione wyżej przywileje, m.in. monopol na dyskonto prywatnych weksli (Ingham 2004, 129), jego banknoty, w sensie formalnym – prywatnej spółki akcyjnej, stały się praktycznie oficjalną walutą Wielkiej Brytanii wymienialną na złoto według ustalonego parytetu, wypierając banknoty banków prywatnych. Siłą rzeczy banknoty Banku Anglii, a wkrótce potem bezgotówkowy pieniądź żyrowy tego banku, stały się wtedy dla banków jedynym źródłem rezerw dla ich działalności kredytowej oraz jedynym instrumentem wzajemnych rozliczeń, czyli *oficjalnym pieniądzem rezerwowym*, zwanym dzisiaj bazą monetarną. A że część tego pieniądza rezerwowego była skutkiem kredytów udzielanych przez Bank Anglii władzy publicznej, więc zależność się odwróciła; od tej pory to *potrzeby kredytowe władzy decydują o przyroście rezerw monetarnych*. Jakie to miało skutki dla relacji między władzą a poddanymi?

Wspomniano wyżej, że podstawowym zadaniem pieniądza w procesie wymiany rynkowej jest pełnienie funkcji gwaranta wzajemności, przy czym zupełnie nie jest ważne, co jest tym narzędziem. Gdyby założyć bezwzględną uczciwość ludzi i doskonałą ich pamięć, narzędzie takie nie byłoby w ogóle potrzebne. W takich idealnych warunkach dla sprawnego funkcjonowania systemu wymiany wystarczyłby jedynie taki pieniądź, o jakim

dowodem długu państwa wobec żołnierzy i żeglarzy.” Wystarczy jednak zapytać, kto i w jaki sposób spłacał ów dług, i sprawa się wyjaśnia. Spłacali go oczywiście poddani, którzy musieli sprzedać pewną ilość swoich dóbr i usług za królewskie monety tylko po to, aby oddać władcy wyznaczoną ich ilość jako podatek. Czy zatem króla, jego żołnierzy, urzędników i wszelkich innych beneficjentów utrzymywał sam król, czy jego poddani?

²² Istotą redystrybucji jest przesunięcie środków z jednego z możliwych zastosowań, do innego. Tam więc, gdzie środki się zabiera, efekt jest negatywny, a tam, dokąd wędrują – pozytywny. Efekt netto musi więc wynosić zero. Teoria marginalistyczna usiłuje wprawdzie dowodzić na swoich modelach, że efekt redystrybucji może być dodatni, gdy dochód jest przesuwany od tych, dla których krańcowa użyteczność tego dochodu jest mniejsza, do tych, u których jest większa, ale jest ona oparta na fałszywych przesłankach. Wychodzi bowiem od dochodu, którego poziom *jest dany*, abstrahując zupełnie od przyczyn, dla których dana osoba osiąga taki a nie inny poziom tego dochodu. Tymczasem jest oczywiste, że inne dochody osiągnie w danej jednostce czasu architekt, a inne niewykwalifikowany robotnik, ale tylko dureń nie kojarzy, że efekt ten ma ścisły związek z tym, co w przeszłości robił ów architekt, a co robotnik. Rozumowanie marginalistów w kwestii redystrybucji dochodów jest tak samo mądre, jak to, że wystąpi korzyść netto, gdy temu, kto pracował cały dzień, zabierze się połowę efektów jego pracy, aby dać je temu, kto w ogóle nie pracował.

piszą chartaliści, a mianowicie *money of account* (jednostka rozrachunkowa), czyli jednostka pomiaru i wyrażania wartości wynikających z wymiany należności i zobowiązań, a już nie byłby potrzebny system ewidencjonowania takich wierzytelności (*monetary practice* – Ingham 2000, 18)²³. Ze względu jednak na to, że ludzie nie są idealni i we wzajemnych relacjach kierują się raczej *ograniczonym zaufaniem*, taki gwarant jest niezbędny po to, aby mimo braku zaufania mogło dochodzić do transakcji rynkowych, w których efekty własnego wysiłku są oddawane komuś po to, aby w *innym czasie i miejscu* otrzymać za to *od kogoś innego* efekty jego wysiłku.

Funkcję gwaranta wzajemności pełnił zawsze każdy rodzaj pieniądza powstającego w wyniku działań ludzi będących uczestnikami rynku, a więc zarówno pieniądz towarowy, jak i pieniądz kredytowy powstający przy udziale banków. Pełnił ją oczywiście także każdy prywatny instrument kredytu kupieckiego bądź finansowego, np. weksel. Natomiast funkcji takiej nigdy nie pełnił żaden pieniądz tworzony w wyniku działań władzy, ani *tallies*, ani asygnaty czy inne skrypty dłużne władcy, którymi władcy lub uzurpatorzy „płacili” bezpośrednio za przejmowane dobra, ani wreszcie pieniądz kredytowy uzyskany przez nich od banków. W każdym wypadku to, czym płacił władca, pełniło wyłącznie funkcję *dowodu wywłaszczenia*. Gdy płacił srebrem, złotem, czy jakimkolwiek innym pieniądzem towarowym, to było jasne, że wywłaszczenie już nastąpiło, gdyż jedynym źródłem tego pieniądza mogły być tylko daniny publiczne ściągnięte od poddanych. Gdy do „zapłaty” używał jakichkolwiek własnych tokenów (Wray 2000, 47), to było jasne, że wywłaszczenie następuje właśnie w momencie otrzymywania tej „zapłaty”. Gdy zaś posługiwał się pieniądzem kredytowym uzyskanym w banku, to było pewne, że władca spłaci pożyczkę z przyszłych wpływów podatkowych, czyli że spłacą ją sami poddani. Nie było tylko pewne, czy podatki zostaną na dotychczasowym poziomie, a władca ograniczy swoje wydatki, czy też zostaną podniesione, aby przy takich samych wydatkach mógł zwrócić dług. Obiektywny charakter „transakcji” z władzą nie był więc trudny do ustalenia.

Gdy natomiast wprowadzono do systemu monetarnego dług władcy jako podstawę do kreacji pieniądza rezerwowego i uczyniono go prawnym środkiem płatniczym ta oczywistość charakteru transakcji z władzą została zupełnie zatracona. Do pieniądza

²³ Z punktu widzenia czystej logiki, skoro należności i zobowiązania się ewidencjonuje, to tym samym zakłada się, że jest to potrzebne jako dowód ich istnienia. To zaś byłoby sprzeczne z założeniem bezwzględnej uczciwości i doskonałej pamięci.

„prywatnego”, który – jak dowiedziono wyżej – pełni zawsze funkcję gwaranta wzajemności, dodano coś, co funkcji takiej pełnić nie może, i uznano, że dzięki temu stało się coś dobrego. To tak, jakby do mieszka z brylantami dosypać drugie tyle szlifowanych szkiełek i uznać, że nie było to oszustwo, lecz sposób na podwojenie bogactwa. O ile jednak w wypadku brylantów fachowiec potrafi odróżnić prawdziwe od fałszywych, o tyle nie jest możliwe odróżnienie pieniądza prawdziwego, który z natury swej pełni funkcję gwaranta wzajemności, od pieniądza słusznie nazwanego pustym, który powstał jako skutek długu zaciągniętego przez władzę, ponieważ ani jeden, ani drugi nie ma żadnych cech fizycznych, które by to umożliwiły. Jedyne, co jest możliwe, to określenie, ile *jest aktualnie pieniądza pustego*; w każdym kraju jest to *wartość niespłaconego długu publicznego*. To jest właśnie wartość przejętych przez państwo realnych dóbr rynkowych ponad to, co otrzymało ono w postaci podatków. Ze względu na fakt, że państwo jest podmiotem niezdolnym ze swej natury do dostarczenia na rynek czegokolwiek, obligacje skarbowe ucieleśniające ów dług, które są w posiadaniu ludzi bezpośrednio lub pośrednio poprzez banki i inne instytucje finansowe, w tym fundusze inwestycyjne i emerytalne, stanowią fikcyjny majątek; są roszczeniami ich posiadaczy do własnego przyszłego dochodu. O skutkach tego stanu rzeczy piszę w innym miejscu (Szewczyk 2011a i 2011b).

Spis literatury

- Arystoteles (2007), *Etyka nikomachejska*. Tłum. D. Gromska. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Arystoteles (2008), *Polityka*. Tłum. L. Piotrowicz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Bell S. (2001), *The Role of the State and the Hierarchy of Money*. "Cambridge Journal of Economics", 25(2)
- Bossone B. (2003) *Thinking of the Economy as a Circuit*. [W:] *Modern Theories of Money. The Nature and Role of Money in Capitalist Economies*. Edited by Louis-Philippe Rochon and Sergio Rossi. Edward Elgar Publishing, Inc., Northampton.
- Cencini A. (1995), *Monetary Theory. National and International*. Routledge, London and New York.
- Glasner D. (1998), *An Evolutionary Theory of the State Monopoly over Money*. [W:] *Money and the Nation State*. Edited by K. Dowd & R.H. Timberlake, Jr. Transaction Publishers, New Brunswick and London
- Heinsohn G., Steiger O. (2000), *Property Theory of Interest and Money*. [W:] *What is Money?* Edited by John Smithin. Routledge, London and New York.
- Ingham G. (2000), 'Babylonian Madness': on the Historical and Sociological Origins of Money. [W:] *What is Money?* Edited by John Smithin. Routledge. London and New York
- Ingham G. (2004), *The Nature of Money*. Polity Press, Cambridge.
- Keynes J.M. (1914/1973), *Review of "What is Money" by A.M. Innes*, reprinted in *The Collected Writings of John Maynard Keynes*. Vol. XI, Macmillan, London and Basingstoke.
- Knapp G.F. (1924[1905]), *The State Theory of Money*. Macmillan, London
- Lavoie M. (2003), *A Primer on Endogenous Credit-Money*. [W:] *Modern Theories of Money. The Nature and Role of Money in Capitalist Economies*. Edited by Louis-Philippe Rochon and Sergio Rossi. Edward Elgar, Cheltenham and Northampton.
- Manteuffel T. (1998), *Historia powszechna. Średniowiecze*, Warszawa.
- Marks K. (2004), *Capital: A Critique of Political Economy, Vol. I. The Process of Capitalist Production*. <http://www.econlib.org/library/YPDBooks/Marx/mrxCpA1.html>.
- Meikle S. (2000) *Aristotle on Money*. [w:] *What is Money?* Edited by John Smithin, Routledge.
- Menger C. (1871) *Grundsätze der Volkswirtschaftslehre*. Wilhelm Braunmueller, Wien.

Mises L. von (2007): Ludzkie działanie. Traktat o ekonomii. Instytut Ludwiga von Misesa, Warszawa

Mishkin F.S. (2001), The Economics of Money, Banking, and Financial Markets. Addison Wesley, sixth edition.

Parquez A., Seccareccia M. (2000) The Credit Theory of Money: the Monetary Circuit Approach. [W:] What is Money. Edited by John Smithin. Routledge, London and New York.

Prokopiuk J. (2005) Proces Templariuszy, Wyd. tCHu, Warszawa 2005, ss. 160. Seria: Biblioteka Gnosis

Rothbard M. (2003) Taking money back. <http://mises.pl/blog/2003/12/02/62/>

Samuelson P., Nordhaus W.D. (1992), Economics. McGraw-Hill, Inc., fourteenth edition.

Schmitt B. (1972) Macroeconomic Theory, a Fundamental Revision. Albeuve: Castella

Smith A. (1954[1776]), Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.

Soto J.H. de (2009), Pieniądz, kredyt bankowy i cykle koniunkturalne. Instytut Ludwiga von Misesa, Warszawa.

Szewczyk R. (2005a), Pieniądz a dochód. Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Bochni Folia Oeconomica Bochniensia, nr 3/2005.

Szewczyk R. (2005b), Manowce keynesizmu. BCF Bochnia.

Szewczyk R. (2009), Wolność w świetle nowej teorii wyboru. W: Człowiek i jego decyzje. Redakcja K. Kłosiński, A. Biela. Wydawnictwo KUL, Lublin.

Szewczyk R. (2010), W sprawie fundamentu teorii finansów. W: Ku nowemu paradygmatowi nauk o finansach. Red.: Waldemar Frąckowiak, Jan Szambelańczyk. Zeszyty Naukowe nr 144. Wydawnictwo Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu.

Szewczyk R. (2011a), Prawdziwe oblicze długu publicznego. Artykuł przyjęty na Konferencję nt. „O nowy model działalności regulacyjnej państwa w sferze finansów – lekcja z kryzysu”, która odbędzie się w dniach 19-21 października 2011 r. w Krynicy – Zdroju.

Szewczyk R. (2011b), Teoria ekonomii a kryzys finansowy. Working paper przeznaczony do publikacji w Zeszytach Naukowych Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Bochni Folia Oeconomica Bochniensia.

Wray, R. L.(2000), Modern Money. [W:] What is Money. Edited by John Smithin. Routledge, London and New York.